

O co ten cały szum?



Pierwsze pół roku życia mojego dziecka było dla mnie okresem nieustającego szumu w uszach. I wcale nie chodzi o to, że aż tak otumaniła mnie nowo nabyta umiejętność bycia matką. Przyczyna była bardziej prozaiczna. Moje dziecko, jak większość noworodków i niemowląt, uwielbiało dźwięk suszarki.

Suszarka była z nami wszędzie. Zarówno w swojej klasycznej formie, jak i w wersji aplikacji w telefonie, generując duże zużycie prądu i szybkie wyczerpywanie się smartfonowej baterii. Ignas zasypiał przy suszarce, uspokajał się przy niej i jadł. Tak, karmienie piersią również wiązało się dla mnie z nieustającym szumem. I kiedy powoli kończyliśmy już ten etap, a szum przestawał być potrzebny w codziennym funkcjonowaniu, polski rynek podbiły misie, o których nawet nie mogłam marzyć. Whisbeary, bo o nich mowa, zagościły już u księżniczki Charlotte i młodej Zuckerbergówny, a teraz wreszcie i ja mam szansę je poznać. A wierzcie mi, te misie są zdecydowanie warte poznania.

Made in Poland

Przede wszystkim miś powstał w 100% w Polsce, co bardzo sobie cenię we wszelkich dziecięcych produktach. Stworzyły go oczywiście, bo jakżeby inaczej, dwie mamy, Julia i Zuzia, po raz kolejny udowadniając, że to właśnie matki najczęściej wiedzą o potrzebach innych matek i ich dzieci. Renomę misia potwierdzają również nagrody, które otrzymał: został Zabawką Roku 2014 i uzyskał srebrny laur „Parents' choice”.

Piękna oprawa

Kolejna rzecz, która mnie w misiu Whisbear zachwyca, to proste i piękne opakowanie, w którym przychodzi do swojego nowego właściciela. Komplet, który do mnie przyszedł, czyli Whisbear z turkusową łapką i otulacz w biało czarne fale, zapakowane były z troską i starannością o detale. Otulacz sprawna ręka zawiązała uroczą kokardką, a miś zapakowany został podwójnie – najpierw w worek wykonany z tego samego materiału co sam miś i otulacz, oraz prosty papier pakowny. Zresztą sami zobaczcie.







Piękna zawartość

Kiedy już rozpakowałam moje pudełko, co sprawiło mi niewysłowioną przyjemność, moim oczom ukazał się starannie uszyty otulacz, który sprawił, że zatęskniłam za czasami, kiedy moje bobo było na tyle małe, żeby się do niego zmieścić – a takie chwile zdarzają mi się naprawdę nieczęsto. Od razu po obejrzeniu otulacza z namaszczeniem zabrałam się za oglądanie misia, w czym oczywiście towarzyszyło mi moje głodne nowych wrażeń dziecko. Ignas najpierw złapał za samego misia, ale po krótkiej analizie stwierdził, że worek zawiera jeszcze ciekawszy dla niego obiekt, czyli szumiące serce, za które szybko chwycił i dość długo trwały pertraktacje i przekonywanie, że mamusia również chciałaby się z nim zapoznać.





0 co ten cały szum?

Testowaliśmy serce razem. Ignas klikał w nie wielokrotnie i na tyle często, żebyśmy oboje przekonali się, że działa bez zarzutu, produkując biały szum trochę łagodniejszy od suszarki, zbawienny dla wszystkich kolkowych i niespokojnych niemowląt. Już po odłożeniu serca na półkę i chwilowym zapomnieniu, że tam leży, mój maluch zapłakał. I kiedy szybko pobiegłam mu na ratunek, ze zdziwieniem usłyszałam, że leżące obok serce szumi. W ten sposób zorientowałam się, że CRYsensor, nowa funkcja misiów, działa jak należy.

Warto wspomnieć o tym, że serce bezpośrednio po uruchomieniu szumieć będzie przez 40 minut, po czym łagodnie się wyciszy i przejdzie w stan czuwania, z którego wybudzić go będzie mógł właśnie płacz dziecka, który uruchomi go na kolejne 20 minut.

Tym, co również urzekło mnie w misiu, jest fakt, iż zaprojektowany został na podstawie obrazków rysowanych przez dzieci (czy może być coś słodsze?), a jego łapki dzięki zamontowanym w środku dość silnym magnesom, są w stanie objąć

zarówno poręcz łóżeczka, jak i rączkę wózka, dzięki czemu Whisbear może podróżować z nami wszędzie bez ryzyka upadku czy zagubienia. Wisienką na torcie jest dożywotnia gwarancja, jaką objęty jest miś, sprawiająca, iż będzie on służył pokoleniom. Coś pięknego!

Myślę, że moje trudne początki macierzyństwa wyglądałyby inaczej, gdyby już wtedy ludzkość знаła Whisbeara i CRYsensor. Już teraz wiem, że jeżeli Ignas nie zostanie jedynakiem, to Whisbear w postaci misia i otulacza będą moimi najlepszymi przyjaciółmi.













Wpis powstał we współpracy z marką Whisbear.

Attipas – zbędny gadżet czy wygodne kapcie?



Kiedy zastanawiałam się nad wyborem żłobkowych bucików na zmianę dla mojego synka, nie miałam ochoty na klasyczne kapcie z zapiętkiem i rzepą lub zatrzaskiem. Źle mi się kojarzyły, ortopedycznie i mało estetycznie. Znalazłam więc rozwiązanie, które zadowoliło i żłobka (zakaz chodzenia bez kapci) i moje (niech to jakoś wygląda!) wymagania. Dziś, po dłuższym czasie użytkowania Attipasów – bo o nich mowa – jestem już w stanie w pełni wyrazić moją opinię. Zapraszam na recenzję tych oryginalnych skarpeto-butów.

Jak zachwała swój produkt producent?

Attipas to popularne na całym świecie obuwie dziecięce, opracowane z myślą o wygodzie i bezpieczeństwie stóp naszych pociech. Po siedmiu latach prac badawczych i rozwoju na Uniwersytecie w Seulu przedstawiono finalny produkt.

Attipaski są lekkie, elastyczne i antypoślizgowe! Łatwo się je zakłada na miękkie i pulchne stopy dziecka, a dzięki odpowiednio wyprofilowanej podeszwie zapewniają swobodny ruch palców. Elastyczna i cienka warstwa podeszwy umożliwia kształtowanie cech niezbędnych do prawidłowego rozwoju umiejętności stopy: dobre czucie podłoża, wszystkich nierówności, a przez to właściwe dostosowywanie się do nich; możliwość nieskrępowanego doskonalenia reakcji równoważnych stopy i całego ciała; umiejętne przenoszenie ciężaru ciała – słowem zapewnia nie tylko idealne warunki mechaniczne, ale też te często ignorowane – pozwalające na stymulację zmysłów dziecka – czucia i równowagi. W przypadku Attipasów nie ma znaczenia również problem często sygnalizowany przez rodziców – wysokość podbicia. Są w stanie dopasować się i do tej płaskiej, i do tej wypukłej stopy. Attipasy nie potrzebują również modelowanej wkładki. Stópki dzieci do lat 3 cechują się fizjologicznym, płaskim kształtem spodu stopy. Naturalny kształt podeszwy Attipasów, zmusza stopy dziecka do prawidłowej pracy i kształtowania ich cech motorycznych. Można to potraktować jako idealny przykład połączenia ochrony stopy i zapewnienia im niezbędnych warunków do prawidłowego rozwoju. Oprócz tego Attipasy są przewiewne (dzięki specjalnym otworom wentylacyjnym w podeszwie). Bezpieczeństwo zapewniają również najwyższej jakości materiały, z których Attipasy zostały wyprodukowane – nie zawierają one żadnych szkodliwych substancji, co potwierdzają systematyczne testy toksykologiczne. Attipasy mogą być używane zarówno jako obuwie indoor'owe (kapcie domowe, obuwie do żłobka), jak i jako obuwie do zabawy na świeżym powietrzu; bardzo łatwo się je czyści. To wyjątkowe obuwie jest laureatem wielu nagród przyznawanych przez rodziców. Nie ma na polskim rynku równie kolorowych i pięknych bucików!



źródło: attipas.pl

Jakie są moje wrażenia?

Pierwsze wrażenie Attipasy wywarły na mnie tuż po otwarciu paczki – przyszły w estetycznym, pół-transparentnym pudełku, które od razu częściowo ujawniło zawartość i sprawiło, że miałam ochotę szybciej je otworzyć. Co było dalej? Miłość od pierwszego wejrzenia. Inny scenariusz mógł być tylko całkowicie odwrotny, ponieważ te buciki nie wzbudzają neutralnych uczuć. Można je albo pokochać, albo znienawidzić. Stwierdzić, że są albo pięknie, albo kompletnie dziwaczne i bez sensu. U mnie od razu spotkały się z pozytywnym przyjęciem.



źródło: attipas.pl



źródło: attipas.pl

Jak to wygląda w praktyce?

Po pierwsze Attipasy wybiera się spośród rozlicznych wzorów i kolorów, co sprawia, że zaspokoją nawet najbardziej wybredne gusta. Dla mojego synka wybrałam kolorystykę typowo chłopięcą – w biało – niebieskie paski, z serii Natural Herb, która poza łagodną i miłą dla oka kolorystyką, oferuje również naturalne barwniki polecane przy skórze wrażliwej. Co do wyboru rozmiaru kaptka – stosując się do wytycznych ze strony attipas.pl można ten rozmiar dobrać idealnie i nie stanowi to żadnego problemu. Co do użytkowania, nie zauważyłam wpływu Attipasków na naukę chodzenia mojego dziecka, czy też na lepsze utrzymanie stabilności. Ignas bardzo dużo poruszał się wcześniej w samych skarpetkach lub z bosymi stópkami, był więc przyzwyczajony do swobody, której na szczęście Attipasy mu nie odebrały, z czego

jestem bardzo zadowolona, bo właśnie taki cel przyświecał mi również przy wyborze kapci do żłobka.

W samym żłobku, po kilku pierwszych dniach użytkowania zorientowałam się, że po kilku godzinach noszenia Attipasów skarpetka Ignasia jest minimalnie wilgotna – niestety pociła mu się w nich stopa. Jednak bardzo łatwo udało mi się znaleźć rozwiązanie – poprzez wyjęcie wkładki udroźniłam wentylację i problem bardzo szybko się wyeliminował.



źródło: attipas.pl

Co do dopasowania do stópki dziecka – tutaj producent ma absolutną rację. Moje dziecko ma niskie podbicie i szczupłą stópkę, do której Attipasy pięknie się dopasowały. Co więcej, w trakcie żłobkowej adaptacji zauważyłam, że inne dzieci potrafią odpiąć sobie kapcie i bardzo szybko je zdjąć, podczas czy Ignas w swoich czuł się jak w domu, jakby to po prostu były skarpetki, które na co dzień absolutnie mu nie przeszkadzają. Tak też było i tutaj.

Udało nam się również przetestować te skarpetko-buciki na placu zabaw, gdzie niczym nie odbiegały od zwykłych butów. Ignas poruszał się w nich sprawnie, miał dobrą przyczepność i utrzymywał równowagę. Oczywiście jest to rozwiązanie na cieplejsze dni – wiosenne lub letnie.

Przed nami jeszcze tylko upranie kapciuszków. Bardzo jestem ciekawa czy naturalny barwnik, na który się zdecydowałam, nie straci na intensywności. Kiedy poznam efekt, obiecuję edytować recenzję i napisać moje zdanie na ten temat.

Podsumowując, Attipasy to doskonałe rozwiązanie

dla dzieci, których rodzice z jakiegokolwiek powodu nie chcą zdecydować się na klasyczne kapcie. Doskonale zastępują zarówno zwykłe buciki, jak i skarpetki, sprawiając, że dziecko czuje się w nich swobodnie i wygodnie. Mimo minimalnych wad jestem ich absolutną fanką i na pewno nie skończę mojej przygody z nimi na tym jednym modelu.









**Moje dziecięce TOP 10 –
Rossmann**

MOJE DZIECIĘCE TOP 10

ROSSMANN

MOTHERATORKA.PL

Niemiecka sieć Rossmann wdarła się na nasz rodzimy rynek drogeryjny silnie i niepostrzeżenie, sprawiając, że nie wyobrażamy sobie zakupów związanych z kosmetykami nigdzie indziej. Wiedziałam o tym już wcześniej, jednak kiedy urodziłam dziecko, wyjątkowo uzależniłam się od tych sklepów. Można tam dostać praktycznie wszystko, co niezbędne w codziennym funkcjonowaniu z noworodkiem, niemowlęciem i dzieckiem. Co więcej, Rossmann posiada produkty marek własnych, które, jak się okazuje, są naprawdę rewelacyjne. Poniżej przedstawiam więc złotą dziesiątkę moich faworytów.

1. Babydream, chusteczki do pielęgnacji Oil Comfort

Kiedy byłam jeszcze na etapie testowania przeróżnych rodzajów chusteczek nasączanych do wycierania pupy, jakoś tak z automatu chwyciłam za ten produkt, do złudzenia przypominający

zwykłe mokre chusteczki Babydream. Jakież było moje zdziwienie, kiedy odkryłam, że chusteczki te wcale mokre nie są, a wręcz przeciwnie! Nie dajcie się oszukać tak jak ja, chociaż było to miłe zaskoczenie. Chusteczek Oil Comfort można używać zamiast oliwki dla niemowlęcia, natłuszczając mu nimi ciało po kąpieli. Bardzo praktyczne i wygodne, a to przecież my – rodzice lubimy, prawda?



2. Pudełko na chusteczki Babydream

Tak, dobrze czytacie, chodzi mi tylko o pudełko. Nie jestem zbyt wielką fanką samych chusteczek – mają nijaki zapach, szybko wysychają, słabo czyszczą. Ale żeby mieć to pudełko można się poświęcić i kupić jedno opakowanie. Jest bardzo wygodne, lekkie i oczywiście wielokrotnego użytku, a co najlepsze – ma uniwersalny rozmiar, więc mieszczą się do niego każde inne chusteczki nawilżane, w tym moje ulubione lidłowskie Toujoursy. Co również ważne – można z niego zdjąć kartonową ozdóbkę i otrzymujemy gładkie, estetyczne białe – niebieskie pudełko. Przyjemne, proste, tanie. Jestem na tak!



3. Szczoteczka do paznokci For Your Beauty

Trochę się jej naszukałam, ponieważ w moim Rossmannie, nie wiem jak w innych, leżała nie z dziecięcymi produktami, tylko wśród innych narzędzi do pielęgnacji paznokci i stóp. Ale jest, udało się i tak oto jestem posiadaczką niebieskiego hipcia. A że żaden maluch nie lubi czyszczenia paznokci, a żaden rodzic nie lubi czarnoziemu tamże, to można sobie ten przykry moment umilić takim wesołym rozwiązaniem. Mój półtorarocznik *approved!*



4. Łyżeczki do nauki jedzenia Babydream

Kombinowałam, próbowałam, testowałam, dorabiałam do tego filozofię. Wierzcie mi – to nie ma sensu. Czy chcecie, czy nie, to wasze dziecko zadecyduje, czy właśnie nadszedł dla niego moment, żeby nauczyć się jeść z łyżeczki. I nieważne tak naprawdę czy będzie to wypasiona designerska łyżeczka z zylion peelenów, czy zwykła, niedroga i bardzo przyjemnie układająca się z ręki rodzica i w buźce malucha łyżeczka Babydream. Używam tych łyżeczek do dzisiaj i bardzo je sobie chwale.



5. Pozytywka Babydream

Znalazła się w tym zestawieniu, ponieważ mam do niej olbrzymi sentyment. Była pierwszym prezentem, który Ignas dostał od babci, jeszcze w szpitalu (oczywiście w wersji chłopięcej – niebieskiej). Ma przyjemną melodyjkę, która nie drażni uszu, ma prosty mechanizm naciągania, z którym Ignas już teraz umie poradzić sobie sam, i jest miękką przytulanką. Bardzo ją lubię.



6. Śliniaki jednorazowe z kieszonką Babydream

Jeżeli kiedykolwiek mieliście taki problem jak ja, to zrozumiecie, dlaczego pokochałam te śliniaki. Ile razy, przy okazji wyjścia lub wizyty, zmagaliście się z brudnym śliniakiem? Co z tym zrobić? Można przetrzeć, ale nigdy nie będzie to na tyle wystarczające, żeby nie zostały żadne resztki. Można wrzucić w jakąś siatkę, ale nikt wam nie da gwarancji, że po powrocie do domu nie zapomnicie o tym sprytnym (fuj!) zawiniątku. Można też po prostu kupić śliniaki jednorazowe i po każdym karmieniu na mieście po prostu je wyrzucić. Genialne!



7. Bezpieczne patyczki higieniczne i płatki kosmetyczne Babydream

Z obu tych produktów korzystam bardzo dużo odkąd urodził się Ignasz. Płatków używałam w olbrzymich ilościach kiedy musiałam zastąpić nimi nasączone chusteczki. Dlaczego kupowałam je w Rossmannie? Bo było mi wygodnie zgarnąć je przy okazji innych zakupów. Czy są dobre? Oczywiście, jak każde inne wszystkich pozostałych marek. □



8. Szczoteczki do zębów Babydream

Silikonowe kupiłam, kiedy moje dziecko zaczęło intensywnie ząbkować i potrzebowało ulgi w tej całej śliniającej masakrze. Pomogły. Potrójny zestaw natomiast stosujemy do dzisiaj. Każdy kolejny etap przybliża malucha do nauki poprawnego mycia ząbków i muszę przyznać, że jest to bardzo sprytnie przemyślane. Nie wymaga od rodzica atakowania bobasa od razu z dorosłą szczotą, tylko krok po kroku daje mu szansę samodzielnego odkrywania higieny jamki ustnej. Jak dla mnie rewelacja.



9. Woreczki na zużyte pieluchy Babydream

Bardzo wielu rodziców narzeka na tak zwane *Paklanki*, mówiąc, że zwyczajnie śmierdzą. Nie miałam wątpliwej przyjemności testowania tego produktu, za to kiedy zakończyłam moją przygodę z koszem Angelcare, zapoznałam się z woreczkami Babydream. Mają dość neutralny, nie drażniący nosa zapach, ale umówmy się – nie kupuję ich, żeby je wąchać. Ratuja mi za to życie, kiedy średnio atrakcyjny zapachowo ładunek muszę wyrzucić do wspólnego kosza na wszystkie śmieci, których nie mam zamiaru wynosić do kontenera za sekundę. I o to w tym właśnie chodzi.



10. Program Rossnę

Tak, wymieniam go jako produkt, i to na dziesiątym, czyli moim

ulubionym miejscu w zestawieniach 10 must have. Program lojalnościowy dla dzieci w Rossmannie uzależnia. Warto wyrobić kartę już w ciąży, bo obejmuje on również produkty dla ciężarnych. Rabat przyznany rodzicowi rośnie z czasem i wraz z każdymi kolejnymi zakupami. W ten sposób stopniowo przez pierwsze dwa lata życia malucha można dojść do 10%, co jest już bardzo przyjemną zniżką i sprawia, że nie ma się ochoty kupować niektórych produktów dostępnych w innych sklepach, bo zwyczajnie się nie opłaca (nawet kiedy, jak na przykład w Lidlu, są akurat na promocji). Żałuję tylko, że Rossmann nie ma takiego samego programu dla dorosłych. Ale trudno, trzeba się cieszyć tym, co jest!



Na koniec zostawiłam sobie jeszcze jeden produkt, którego do tej pory nie miałam jeszcze okazji sprawdzić i pytanie do was: znacie go? Polecacie? Sprawdza się? Chodzi mi o Termoopakowanie na butelkę Babydream. Cena dobra, więc jestem bardzo bliska skuszenia się. Warto?



Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!

5 powodów, dla których lubię kropki (recenzja + KONKURS)

5 POWODÓW, DLA KTÓRYCH LUBIĘ KROPKI

(+ KONKURS)

MOTHERATORKA.PL

Lubię polskie produkty. Uważam, że nasze polskie tradycje są na tyle piękne, że warto je kultywować na różne sposoby. Lubię też polskie biznesy młodych mam, bo nikt tak jak one nie wie, czego potrzebują inne mamy.

Dziewczyny z Kropka w kropkę obserwuję od samego początku istnienia firmy i gorąco im kibicuję. Kiedy więc nadarzyła się okazja, żeby napisać tę recenzję, z radością z niej skorzystałam. Dlaczego? Ano właśnie dlatego, że rzeczy, które szyją dla maluchów, robione są w 100% z polskich tkanin, a dodatkowo od początku do końca przemyślane są na podstawie wielu doświadczeń, ponieważ obie właścicielki mają po dwojce dzieci. Korzystając ze stworzonych przez nie produktów czuje się, że wyszły spod ręki kogoś, kto dokładnie zgłębił temat nie tylko w teorii. Za co więc lubię kropki?

1. Ciepło zawsze i wszędzie

Kropkowe kocyki dopasowują się do wszystkich pór roku, do dzieci mniejszych i większych. Każdy z czterech kocyków (wiosna, lato, jesień, zima) uszyty jest dokładnie pod kątem panującej pogody, dając wystarczająco ciepła lub po prostu osłaniając przed słońcem. Mało? Na wyjątkowe jesienne chłody i zimowe mrozy mamy też wersję Jesień+ i Zima+, przeznaczone dla

rodziców wyjątkowo martwiących się o komfort cieplny szkraba. Mało? Jeżeli zastanawiamy się, czy jest sens kupić kocyki mniejsze, czy większe, kupmy większe. Mają one rozmiar idealnie nadający się do wyłożenia nim dna gondoli i, po złożeniu na pół, przykrycia brzdąca pozostałą częścią kocyka. Ciepło i od dołu, i od góry. Czy można chcieć więcej?



Można chcieć więcej. Jeżeli mamie również jest zimno,

dziewczyny przygotowały dla niej naprawdę duży i ciepły koc na jesienno-zimowe wieczory. W ciąży zmieści się pod nim również naprawdę duży brzuszek, a później znajdzie się pod nim także miejsce dla małego wiercipięty, który chce się do nas wgramolić. Ten koc po prostu trzeba mieć! ☐





2. Radość z kąpieli

To, co wyróżnia kropkowe rzeczy od konkurencji, to oryginalność pomysłów. Dziewczyny stworzyły dwa kąpielowe produkty, których ja jako matka długo szukałam, dopóki nie odkryłam tych jedynych jedynych. Mówię o naprawdę dużych ręcznikach kąpielowych, które oprócz tego, że mają super rozmiary (90×90 i 120×120 cm) i są fantastycznie chłonne, to dają również ciepło, ponieważ od zewnętrznej strony mają warstwę miłego polarku. Tak samo uszyte jest kąpielowe ponczo o wdzięcznej nazwie Duszek, idealnie nadające się na basen lub na wyjazd nad morze.





3. Bezpieczeństwo i praktyczność

Kiedy zobaczyłam kropkowy ochraniacz do łóżeczka, stwierdziłam, że jest po prostu genialny. Nie dość, że jest mięciutki i śliczny (kropkowe zwierzaki odwalają kawał dobrej roboty!), to dodatkowo jest wyższy niż dostępne w innych firmach ochraniacze (ma 30 cm wysokości) i troczki do przywiązania ma zarówno na dole, jak i na górze. Moim zdaniem nie ma nic lepszego.



4. Dyskrecja

Znacie już pewnie moje zdanie na temat karmienia piersią. Nie

jestem jego wojującą zwolenniczką, a już w ogóle nie biorę pod uwagę karmienia piersią w miejscach publicznych. Zbyt dużo napatrzyłam się na mamusie w poczekalniach do lekarza wyciągające na wierzch biust w obecności innych ojców. Nawet ja z zażenowaniem musiałam odwracać wzrok. Dla mnie pierś to pierś i fakt karmienia tego nie zmieni. Jeżeli więc chcecie karmić w miejscach publicznych, proszę, rozważcie kropkowy Dyskretnik. Dla mnie jest to kolejny genialny produkt, pomagający mamie osłonić się przed ciekawskimi spojrzeniami, a dziecku w spokoju zjeść to, co mu się należy. Gdybym kiedykolwiek zdecydowała się na karmienie w miejscu publicznym, to tylko w ten sposób.



5. Dobry sen

Na koniec oczywiście mój ulubiony punkt. Zacznę od pościeli, bo są po prostu ładne i praktycznie uszyte. Zdobia je, tak jak i ochraniacz, słodkie kropkowe zwierzaki, a suwak wszyty jest tak, żeby kopytko wysunięte spod kołdry o nic nie zahaczyło. Poduszka z jednej strony ma bawełnę, a z drugiej materiał podobny do cienkiego kocyka, bardzo przyjemny w dotyku.





A deser oczywiście zostawiam na koniec. Jeżeli Wasz maluch, tak jak mój, rozkopuje się z każdego kocyka i kołderki i chcecie mu kupić śpiworek, kropkowe чудо na pewno Was nie zawiedzie. Ten śpiworek to tak naprawdę połączenie kołdry i poszewki, ponieważ na zimniejsze dni mamy wkład, który na wiosnę i latem możemy wyjąć, uzyskując cienki śpiworek, którego na rynku dziecięcych gadżetów po prostu nie ma. Co więcej, śpiworek ma suwaki z obu stron, więc bez względu na to, w którą stronę nasz maluch się obróci przez sen, zawsze będziemy mogły go rozpiąć, żeby na przykład poprawić mu piżamkę lub zmienić pieluszkę. Dodatkowym plusem jest podpinanie dołu śpiworka, dzięki któremu produkt ten rośnie razem z naszym dzieckiem. I, niczym wisienka na torcie, kropkowy śpiworek zapinany jest na pojedyncze, duże zatrzaski, które docenicie, kiedy będziecie musiały je po ciemku na szybko rozpiąć i zapiąć. Jak dla mnie mistrzostwo świata!



Sama korzystam z kropkowych produktów, bo są świetne jakościowo i przystępne cenowo. U żadnego innego producenta nie spotkacie wzoru widniejącego na tych rzeczach, ponieważ jest autorskim wzorem pomysłodawczyń. Jeżeli więc jesteście zmęczone wszechobecnym już minky i pięknymi, acz pstrokatymi amerykańskimi tkaninami, a Wasza estetyka zbliżona jest do skandynawskiej prostoty, pomyślcie o Kropkach, bo są naprawdę wyjątkowe.

Zapowiedziany KONKURS!!!

Razem z dziewczynami z Kropka w kropkę mamy dla Was do wygrania trzy bardzo atrakcyjne nagrody. Pierwsze miejsce otrzyma od nas gigantyczny i bardzo praktyczny ręcznik z kapturem, a miejsca drugie i trzecie odpowiednio 20 i 15% rabatu na zakupy w internetowym sklepie Kropka w kropkę. Jest więc o co walczyć!

Zasady konkursu

Wszystko, co musicie zrobić, aby dać sobie szansę na wygraną, to:

1. Polubić na facebooku mnie, czyli Motheratorkę **TU** i Kropka w kropkę **TU**
2. Udostępnić publicznie ten wpis na swoim fb **TU**
3. W komentarzu pod tym wpisem odpowiedzieć na pytanie: **Jak ocieplasz jesień sobie i swojemu maluszkowi?**

Konkurs trwa tydzień (od 19 do 25 października włącznie), a wyniki zostaną opublikowane w tym wpisie 27 października w środę.

WYNIKI KONKURSU!!!

I miejsce (ręcznik Kropka w kropkę 120×120 cm):

Dominika Lenar

II miejsce (20% rabatu do sklepu Kropka w kropkę):

Renia Hanolajnen

III miejsce (15% rabatu do sklepu Kropka w kropkę):

Justyna

Wszystkim wygranym serdecznie gratuluję! W ciągu

siedmiu dni napiszcie proszę maila na adres motheratorka@gmail.com z adresem do wysyłki (I miejsce) i adresami e-mail (II i III miejsce).



Regulamin konkursu

1. Organizatorem konkursu jest Motheratorka.pl
2. Konkurs odbywa się na blogu Motheratorka.pl
3. Czas trwania konkursu: od 19.10.2015 r. (poniedziałek) do 25.10.2015 r. (niedziela) do godziny 23:59
4. Wyniki zostaną podane w dniu 27.10.2015 r. we środę (wyniki będą podane na blogu Motheratorka.pl w tym samym

wpisie)

5. Sponsorem w konkursie jest Kropka w kropkę
6. Nagrodami w konkursie jest duży ręcznik kąpielowy z kapturem o wymiarach 120×120 cm – pierwsze miejsce. Rabat na zakupy w sklepie internetowym Kropka w kropkę 20% za drugie miejsce, 15% za trzecie miejsce
7. Wyróżnienia przyznawane są od miejsca 1 do 3.
8. Każda osoba może dodać tylko jeden komentarz z konkursową odpowiedzią.
9. W konkursie wyłonieni zostaną 3 laureaci, których odpowiedzi będą według mnie najbardziej pomysłowe. Będzie to moja subiektywna ocena.
10. Jeśli laureat w ciągu 7 dni od podania wyników nie zgłosi się po odbiór nagrody, zostanie wyłoniona inna osoba.
11. W konkursie mogą brać udział osoby pełnoletnie.
12. Nagrody wysyłana jest tylko na teren Polski

Post powstał w wyniku współpracy z firmą „Kropka w kropkę”.

Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!

Baby Jogger City Mini GT – recenzja spacerówki doskonałej



Każdy rodzic – debiutant popełnia ten sam błąd. Kiedy słodki dzidzius mieszka sobie jeszcze w brzuszku u mamusi, w błogiej nieświadomości całego zamieszania, które wywołał gdzieś tam w odległym i nieznanym świecie zewnętrznym, jego rodzice właśnie szykują mu wyprawkę idealną. Wyprawkę wypasioną. Kupują wszystko, co według nich najlepsze, w tym mega-giga-super wózior 3 w 1, bo ma mieć wszystko, już, od razu. I na początku jest fajnie, bo gondola rewelacyjna, można też wpiąć

fotelik, jesteśmy zachwyceni. Ale potem okazuje się, że ta spacerówka to jednak zbyt kobyłasta, niby fajne ma kółka i jest solidna, ale waży jakieś pięćset kilo i zajmuje trzy czwarte bagażnika.

Właśnie wtedy rodzic – debiutant zaczyna żałować, że nie posłuchał podpowiedzi innych doświadczonych rodziców i nie kupił gondoli i fotelika, a spacerówki dużo później i oddzielnie. Dlatego kupuje następną.

Nie bierzcie sobie za bardzo do serca wstępu, bo to oczywiście moja prywatna historia. No chyba, że się poczuwacie, wtedy czujcie się jak u siebie. Tak czy inaczej, błędy, które popełniliśmy w tej kwestii, pozwalają mi dziś napisać recenzję mojej ukochanej spacerówki – **Baby Jogger City Mini GT**.

Za co ją kocham?

1. Za kółka

Jako jedna z nielicznych spacerówek typu, powiedzmy, (duża) parasolka ma kółka terenowe. Nie są one pompowane, ale wykonane są z gumy i mają wystarczające bieżniki, żeby spokojnie jechać tym wózkiem przez las czy piaszczystą lub nierówną drogą. Kółka są trzy, przednie oczywiście jest skrętne, a wózek jest bardzo stabilny.

2. Za wagę

Wózek jest lekki, łapię go i przenoszę bez problemu, zdarzyło mi się nawet chwycić go razem z synkiem w środku żeby wynieść go z autobusu. Żaden problem!

3. Za składanie

Ten sposób składania wymyślił jakiś geniusz. Jeden prosty uchwyt, za który łapiesz i wózek składa się na pół, na płasko. Dodatkowo można wyjąć wszystkie (trzy) kółka, żeby zajmował jeszcze mniej miejsca. Bosko!

4. Za duży koszt na zakupy

Można w nim zmieścić naprawdę sporo, dostęp też nie jest utrudniony, można do niego wrzucać rzeczy zarówno z tyłu, jak i z boku.

5. Za głęboką budkę

Budka jest tak naprawdę dwustopniowa. Może być i dość płytka, i bardzo głęboka. Kiedy dziecko zaśnie, można je w 100% osłonić od słońca. Dodatkowo budka posiada dwa odsłaniane plastikowe okienka, więc zależnie od stopnia jej zasunięcia zawsze można sobie do malucha zajrzeć.

6. Za plecy rozkładane na płasko

Mój synek coraz rzadziej już zasypia w wózku, ale kiedyś robił to na każdym spacerze. W takiej sytuacji ta opcja jest niezastąpiona, bo dzięki niej maluch kima sobie komfortowo. To lubię. Co również dość ważne – rozkładanie jest bardzo proste. Jedno pociągnięcie za pasek i *voilà*. Gotowe.

7. Za regulowaną rączkę

Między mną a moim mężem jest ponad dwadzieścia centymetrów różnicy wzrostu. Każde z nas lubi prowadzić wózek nie garbiąc się zanadto, ani nie idąc na palcach. Dzięki tej rączce tata Ignasia nie musi wyglądać jak Guliwer, a ja jak Mała Mi. Dla każdego coś miłego.

8. Za hamulec ręczny

Kto nie wie, jaki opór potrafi stawiać hamulec nożny do tego stopnia, że trzeba się do niego schylać żeby odblokować go ręką, bo inaczej niszczy się buty, ten nie zrozumie. Dla mnie hamulec ręczny to zbawienie i niesamowita wygoda.



Za co jej nie kocham?

Tytuł jest przewrotny, bo nie istnieje wózek idealny, a tym bardziej spacerówka, której głównym celem jest być lekką i zajmować mało miejsca. Nie będę więc bezkrytyczną hipokrytką.

1. Za podbijanie

Jest zerowe, serio. Dużo ćwiczeń i praktyki kosztowała mnie nauka sprawnego wsiadania i wysiadania z tym wózkiem do autobusów. Teraz już nabyłam tę wiedzę, ale na początku musiałam się salwować wspomnianym już wcześniej podnoszeniem całości razem z Ignasiem w środku. Niefajne.

2. Za brak możliwości przywiązania uniwersalnej wkładki

Mam wkładkę La Millou, którą stosowałam w Tako. Kiedy chciałam ją przełożyć do BJ okazało się, że u góry oparcia nie ma żadnych dziurek, przez które mogłabym przełożyć troczki. Rozczarowałam się!

3. Za materiał

Nie bez powodu chciałam do tego wózka włożyć wkładkę. Materiał jest dość śliski, więc moje dziecko trochę się ślizga i zsuwa siedząc w wózku. Najczęściej więc siedzi w nim na tak zwanym wywaleniu. Niezbyt elegancko.

Więcej grzechów nie pamiętam. Lubię ten wózek, bo jest wygodny, lekki i bezpretensjonalny. Nie wyróżnia się szczególnie swoim wyglądem, ale nie musi. Jak dla mnie ma tyle zalet, że pięknym wnętrzem nadrabia prostotę dizajnu. Inna sprawa, że od dłuższego czasu mój pierworodny, kochający niegdyś jazdę wózkiem, przeciwko temuż wózkowi się aktualnie buntuje i chce być noszony lub poruszać się na własnych nogach. Jak mu wytłumaczyć, że na to będzie miał jeszcze całe życie, a mamusia oddałaby teraz wszystko, żeby ją ktoś czasem w takim fantastycznym wózekczku przewiózł? Ech, dzieci...



Recenzja wózka Tako City Move Sportime – dobre, bo polskie



Kiedy, jeszcze jako przyszli rodzice, wybieraliśmy wózek dla naszego przyszłego potomka, postawiliśmy sobie kilka priorytetów. Wózek miał być po pierwsze polski – polskiego producenta, wyprodukowany w Polsce. Po drugie miał być wysoki, ponieważ żadne z nas nie należy do niskich osób. Po trzecie miał być mini czołgiem – gotowym pokonać każdy teren. Decyzja padła na Tako City Move, model Sportime, ponieważ urzekła nas oryginalna szaro – niebieska kolorystyka i prostota formy. Co jeszcze? Zapraszam na recenzję.

W mojej opinii wózka Tako nie będę się koncentrować na wszystkich szczegółach konstrukcji, które można znaleźć w opisie producenta, lecz na praktycznych aspektach wózka, które

sprawiły, że dobrze się go użytkowało i nadal użytkuje.

Gondola

Gondola wózka jest duża w porównaniu do wielu wózków, które można znaleźć na rynku i z perspektywy czasu wiem, że była to dobra decyzja, aby zwrócić na ten aspekt uwagę. Moje dziecko jeździło w gondoli ponad 7 miesięcy.

W środku gondoli jest wyjmowana wkładka ocieplająca wózek na zimę, ale też, stety lub niestety, zmniejszająca ilość miejsca dla bobaska. Mój synek urodził się na wiosnę, więc niedługo z niej korzystałam. Wolałam też mieć możliwość zajrzenia do niego przez boczne pleksi – szybki, które były miłym gadżetem wyróżniającym wózek. Tako wśród innych.

Co więcej, gondola ma podnoszone plecy i robi się to za pomocą zewnętrznego pokrętła, co jest dość istotne, bo dzięki temu nie trzeba wyjmować dziecka z wózka i manewrować w dziwny sposób.

Przydatną funkcją gondoli jest również opcja bujania kiedy nie posiada się w domu oddzielnego bujaczka lub kiedy nie bierze się takowego na wyjazd.

Budka zamyka się cicho, co jest zbawieniem kiedy maluch zasypia i trzeba go osłonić od słońca. Jest dość głęboka, do tego stopnia, że nie potrzebowałam do niej dodatkowo parasolki.



Spacerówka

Spacerówką mój synek jeździ do dziś, więc temat jest mi wyjątkowo bliski. Jest bardzo wysoka i z tego względu ciężko mi z niej zrezygnować na rzecz korzystania z lżejszego wózka, ponieważ moje dziecko czuje się w niej komfortowo mogąc wszystko widzieć w góry. Montowana jest zarówno przodem, jak i tyłem do kierunku jazdy, więc oczywiście na początku Ignas jeździł przodem do mnie, a teraz już może podziwiać świat, co z radością czyni.

Plecy w spacerówce rozkładane są całkowicie na płasko, a w wersji siedzącej postawione są prawie na wysokość 90 stopni. Podnózek jest regulowany, więc dziecko siedząc może mieć zgięte nogi, a leżeć może w pełni komfortowo.

Budka spacerówki jest niestety trochę bardziej oporna niż gondoli, ale również jest wystarczająco głęboka. Tak samo jak i spacerówka, posiada odpinany pas materiału odsłaniający wentylacyjną siatkę.



Zalety wózka

Tako City Move ma rewelacyjne, duże pompowane koła ze świetną amortyzacją i podbijaniem, i dość wygodną torbę na dole wózka zapinaną na zamek, co ceniłam sobie wyjątkowo kiedy na przykład padał deszcz. Materiał wózka jest wodoodporny. Producent daje w komplecie do wózka wszystko, co niezbędne, w tym folię przeciwdeszczową, moskitierę, pokrycie gondoli, pokrycie spacerówki (śpiwór), torbę i szelki do gondoli (z których nie skorzystałam). Wózek ten jest stworzony na każde polskie warunki pogodowe i terenowe.

Niewielkie wady

Niestety materiał wózka ciężko się dopiera – niewielkie plamki nie chciały zejść ani ręcznie, ani w pralce. Wózek jest też dość ciężki, więc najlepiej nadaje się do mieszkania w bloku z windą i płaskim parterem bez schodków. Nie wyobrażam się noszenia tego wózka z dzieckiem w środku.

Jest też naprawdę duży, do tego stopnia, że w niektórych sklepach dość ciężko nim przejechać, ponieważ nie mieścił się na szerokość.

Podsumowując, i ja, i moje dziecko jesteśmy bardzo zadowoleni z wyboru tego wózka i myślę, że posłuży nam jeszcze długo, może nawet jeżeli pojawi się rodzeństwo. Jeżeli szukacie wózka stworzonego na polskie drogi i polską pogodę, śmiało wybierzcie Tako.

Jeżeli macie jakiegokolwiek pytania, zadawajcie je proszę w komentarzach. ☐











Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!